

Raven Klaasen: Nie mogłem zostać rugbystą

admin · 8 stycznia, 2021



Z Ravenem Klaasenen o tym, jak być ojcem małego Cartera, o pokonanych tysiącach kilometrów, ofensywnej grze, która wpisana jest w jego sportowe DNA, europejskich korzeniach oraz jak w tenisowej karierze wytrwale wspierali go rodzice.

Rozmawia: Tomasz Lorek/Polsat Sport

Republika Południowej Afryki od lat słynęła z wyławiania tenisowych talentów. Cliff Drysdale, Bob Hewitt, Frew McMillan, Ellis Ferreira, Byron Bertram, Jeff Coetzee, Kevin Anderson, Wayne Ferreira, Piet Norval, Gordon Forbes, Rik de Voest, Wesley Moodie, Ray Moore, Abe Segal, Eric Sturges... Prawda, że aż głowa boli od sterty nazwisk? Tenisiści z RPA zdobyli Puchar Davisa w 1974 roku, a dziś szczytą się fenomenalnym deblistą grającym na światowym poziomie – Ravenem Klaasenenem.

Kiedy siadasz do stolika, aby napawać się konwersacją z Klaasenenem – finalistą Australian Open 2014 oraz Wimbledonu 2018 w grze podwójnej, odnosi się wrażenie, że wskazówki zegara stanęły na wieki wieków... Raven zaraża entuzjazmem, ma podejście, które fascynuje Europejczyka, gdyż Klaasen na wszystko ma czas. Nie stresuje się umykającym życiem, zachowuje pogodę ducha, a obowiązków ma sporo, bo w domu czeka na niego rosnący szkrab: synek Carter. Z Ravenem czas płynie miło nawet wtedy kiedy rozmowa wkracza w filozoficzną głębię i deblista zaczyna zgadywać co będzie czuł kiedy w wieku 75 lat podsumuje swoje osiągnięcia na korcie...

Dobrze wymawiam twoje imię: Rejwen?

– Zgadza się. Urodziłeś się w RPA, że wiesz jak wymawiać moje imię? *(na twarzy Ravena pojawia się uśmiech).*

W czym tkwi sekret pojawienia się tylu zdolnych tenisistów w RPA?

- Zawdzięczamy to dobrej pogodzie i grze na sporej wysokości nad poziomem morza. Przez większą część roku słońce ogrzewa nasz kraj. Gramy w bardzo sprzyjających warunkach. Wielu z nas, późniejszych deblistów czy singlistów, dorastało żyjąc na sporej wysokości w Johannesburgu. Miasto leży na wysokości ponad 2100 metrów nad poziomem morza, a takie usytuowanie stwarza optymalne warunki do gry w tenisa. Będąc w wieku juniora często grywaliśmy na dużej wysokości. To pozwala na częstą grę wolejem i bardzo agresywny styl. Większość dzieciaków z RPA grywa w debla, więc mamy znakomite podstawy, aby podjąć wyzwanie i uprawiać tenis zawodowo.

Używanie piłek bezciśnieniowych czy gracie klasycznymi?

- Gramy normalnymi piłkami, z tą różnicą, że są cięższe. Gdyby zastosować bezciśnieniowe piłki podczas rywalizacji na kortach położonych nad morzem, wówczas złamałyby ci rękę. To wciąż normalne piłki, ale w Johannesburgu są cięższe, na co wpływ ma wysokość nad poziomem morza (około 2100 metrów – przyp. red.).

Czyli gracie klasycznymi, bo nie chcecie stracić barku i nie pragniecie, aby chirurdzy się na was wzbogacili?

- Tak. Gdybyśmy grali w RPA takimi piłkami bezciśnieniowymi, jakich używa się w Ameryce Południowej, byłoby krucho z naszymi barkami... Nie jestem ekspertem w dziedzinie geografii, lecz wydaje mi się, że w RPA nie ma tak wysokich gór, aby stosować piłki bezciśnieniowe. Bywałem w Ameryce Południowej i nie zawsze grało się piłkami bezciśnieniowymi, mimo że góry były wyższe niż to, co zazwyczaj oferuje nam ojczyzna, czyli przedział pomiędzy 1800 a 2100 metrów n.p.m.

Ogromnym utrudnieniem wydaje się fakt, że mieszkając w RPA i posiadając bazę w tej części Afryki, ma się spore problemy natury logistycznej. Przemieszczać się na turnieje z perspektywy RPA - nie zazdroścę.

- Racja. To bardzo trudne zadanie. Coś na pocieszenie. Nie jestem sam, który zмага się z tą materią. Jeżeli pochodzisz z RPA, Nowej Zelandii czy Ameryki Południowej, musisz przywyknąć do pokonywania długich dystansów w powietrzu. Jestem praktycznie ciągle w podróży, ale ujmując temat statystycznie, spędzam około trzy miesiące w domu na przestrzeni roku kalendarzowego. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Nie wracam do domu, gdy szykuje się króciutka przerwa w startach, ale kiedy rysuje się perspektywa dwóch – trzech tygodni wolnego, wówczas obieram kurs na RPA. To kwestia przystosowania się do reguł gry. Nie jest to łatwe. Znam wielu tenisistów, którzy nie wytrzymują reżimu długich podróży, ale ja nie narzekam. Lubię podróżować.

Problemy natury emocjonalnej zaczynają się piętrzyć kiedy zostajesz rodzicem. Twój synek Carter potrzebuje taty, ale nie wierzę, że i ty nie tęsknisz za smykiem...?

- Świetne pytanie. Carter ma dziś 13 miesięcy (rozmowa odbyła się w styczniu 2019 roku – przyp. red.). Jestem szczęściarzem, gdyż moja małżonka pracuje na najtrudniejszym odcinku i zajmuje się dzieckiem.



Gotuje, zmienia pieluszki, itp...

- Tak. Staram się jak mogę i pomagam jej, kiedy nie dotyczą mnie zawodowe obowiązki. Udaje nam się tak poukładać klocki, żeby żona i syn od czasu do czasu mogli ze mną podróżować na tenisowe turnieje. Kiedy Carter był jeszcze młodszy, wówczas częściej wracałem do domu, aby być przy dziecku, ale wtedy przeloty bywały karkołomne i ledwo meldowałem się na czas na korcie...

Na długich dystansach zawsze wybierasz lot klasą biznes czy oszczędzasz grosz i fruwasz klasą ekonomiczną?

- Jeżeli lecę samolotem, który ląduje późnym wieczorem albo wiem, że po przylocie będę okrutnie zmęczony, a nazajutrz czeka mnie mecz, wówczas skłaniam się ku klasie premier economy bądź biznes. Jednak jeżeli wiem, że będę miał dłuższą chwilę, aby odpocząć po przylocie, wówczas przeważnie kupuję bilet w klasie ekonomicznej.

Teraz, gdy twój synek rośnie jak na drożdżach, a ty jako znakomity deblista wiesz z czym wiąże się uprawianie wyczynowego sportu, rozważasz opcję, aby Carter Klaasen profesjonalnie uprawiał tenis?

YONEX



Form Follows **Fun**
Introducing the all new **MUSE**

- Nie będę podejmował decyzji w jego imieniu, nie chcę go wyręczać, ale są spore szanse, aby Carter grał w tenisa...

Wnosisz to po dobrej pracy jego stóp?

- (*śmiech*) Tak. Wygląda mi na bardzo szybkiego wzdłuż linii końcowej. Jeśli Carter zdecyduje, że będzie grał w tenisa, oczywiście pomogę mu w przejściu przez wszystkie arterie. Jeżeli jednak postawi na inną dyscyplinę,

wówczas nie będę w stanie mu pomóc. Zobaczymy co przyniesie życie.

Które dyscypliny są najbardziej popularne w RPA?

- Nie wiem, jaka jest hierarchia dyscyplin, nie odważę się uszeregować dyscyplin pod względem popularności, ale myślę, że rugby, krykiet i futbol są wiodące w mojej ojczyźnie. Wedle mojej wiedzy, tenis plasuje się na piątym lub na szóstym miejscu... Wątpię, żeby żona wydała pozwolenie, aby nasz syn grał zawodowo w rugby.

Oczyrna wyobraźni widzę jej lament: Mój Boże, tylu rosnących mężczyzn biegnie w stronę mojego synka...

- Zgadza się. Raczej matczyne serce by tego nie wytrzymało. Podejrzewam, że Carter próbuje swoich sił w krykiecie i piłce nożnej, a jeżeli mu się nie spodoba, sięgnie po tenisową rakietę.

Grywałeś w debla z leworęcznymi tenisistami: Johanem Brunstromem i Ericem Butoracem.

Czy podzielasz opinię, że kombinacja leworęcznego z praworęcznym tenisistą jest najlepszą opcją?

- Połączenie lewo i praworęcznego deblisty to najlepsze z możliwych ustawień, jeżeli chodzi o serwis. Dzięki takiemu układowi sił, trzymasz cały czas w szachu swoich przeciwników. W moim przypadku idealnym rozwiązaniem byłoby znalezienie wysokiego leworęcznego partnera. Dobrze bawiłem się grając zarówno z Johanem, jak i z Ericem. Wystarczy zerknąć na najbardziej utytułowane pary deblowe na świecie. Dominował układ: lewo i praworęczny tenisista. McEnroe/Fleming, bracia Bryan, The Woodies, Nestor/Knowles... To naprawdę bardzo skuteczne rozwiązanie. Połączenie lewo z praworęcznym deblistą otwiera ci również mnóstwo opcji i strategii, aby rozegrać punkt po pierwszym podaniu. Lewa i prawa ręka to bez wątpienia ustawienie, które daje ci przewagę nad rywalami.

Gra przy siatce, skradanie się do sieci, gra wolejem - czy to najważniejsze atrybuty Ravena Klaasena?

- Mój styl gry w debla w głównej mierze oparty jest na ataku. Jeżeli mogę skraść kilka cennych ułamków sekundy przeciwnikom i pobiec do siatki, to czynię to bez wahania. Myślę, że ofensywna gra krąży w mojej krwi. Lubię grać wolejem, lubię agresywny tenis. Z drugiej strony, nie jestem przytroczony do jednego modelu gry. Gra podwójna rozwija się w takim stopniu, że dziś sukces w deblu możliwy jest przy wielu różnych stylach i ustawieniach. Praktycznie przy takim taktycznym bogactwie ode mnie zależy na co postawię i który model będzie najbardziej efektywny. Dziś każdy znajdzie dla siebie optymalny wariant. Przy zestawie amunicji, którą dysponuję - szybkość, praca stóp, przemieszczanie się - uważam, że gra wolejem jest idealną opcją.

Pamiętam finał męskiego debla podczas Australian Open w 1999 roku, gdy na Rod Laver Arena pojawiły się dwa niezwykle duety: Pat Rafter/Jonas Bjorkman - Mahesh Bhupathi/Leander Paes.

- Uff, to musiało być wieki temu...

...wtedy trudno było znaleźć skrawek wolnego miejsca na trybunach. Dziś trudno o taką frekwencję na meczach debla nawet na Wielkim Szlemie, chociaż Ty akurat nie masz prawa narzekać, bo podczas Wimbledonu 2018 rozegraliście kapitalny mecz przy sporej widowni. Mam na myśli

Ćwierćfinał gry podwójnej u boku Michaela Venusa przeciwko parze: Jamie Murray/Bruno Soares.

– O tak, to było znakomite widowisko. Jamie na Wyspach jest gwiazdą dużego formatu. To był spektakl i jeden z pojedynków, które przyniosły mi mnóstwo frajdy i radości. Kibice zachowywali się bardzo głośno, wspierali naszego rywala, ale podziało to na nas bardzo mobilizująco i podniosło atmosferę meczu. Dawno się tak nie bawiłem na korcie, jak podczas konfrontacji z parą: Murray/Soares. Myślę, że ważnym ogniwem, które przyciąga widzów na mecz debla, jest obecność gwiazd singla. Kiedy kibic widzi znanego singlistę podczas meczu deblowego, łatwiej mu się odnieść do zagadnienia, bo wie, kogo wspierać i nie jest to postać anonimowa. To znakomita okoliczność dla gry podwójnej, bo warto zabiegać o gwiazdy na korcie. Wówczas nasz ukochany debel zyskuje na popularności.

Co więcej, przed laty Jonas Lars Bjorkman wyznał mi, że częsta gra w debła pomaga singliście.

Jonas był wspaniałym przykładem, jak poprawić ranking singlowy grając regularnie w debła.

To nie jest odosobniony przypadek: Radek Stepanek również zanotował spory postęp w grze pojedynczej dzięki deblowi. Podzielasz opinię Szweda?

– Też tak sędzę. Wydaje mi się, że najbardziej prawdopodobną przyczyną rezygnacji z debla przez singlistów jest napięty kalendarz startów. Dobrzy singliści lubią poodbijać w deblu, ale ogrom pojedynków sprawia, że najlepsi obawiają się, że obciążenia deblowe nadwątlą ich siły i nie będą w szczytowej formie w singlu. Tak jak powiedziałeś: debel poprawia refleks, grę wolejem, wyostreza czas reakcji, ale singliści boją się, że poziom energii spadnie im radykalnie poprzez występy deblowe. Główna obawa dotyczy zmęczenia i niepokoju o znużenie tenisem. Są gracze, którzy potrafią łączyć oba fache. Przychodzi mi na myśl Stefanos Tsitsipas. Grałem z nim kiedyś w debła i zauważyłem coś ciekawego. Jest bardzo skuteczny na korcie podczas meczu deblowego, ale widziałem jego znakomite akcje przy siatce również podczas meczu singla. Z pewnością jest zakres umiejętności, które można szlifować i poprawić poprzez grę w debła. Myślę, że oglądalibyśmy jeszcze szersze grono singlistów w grze podwójnej, gdyby nie zachodziła obawa o przemęczenie organizmu w kontekście meczów gry pojedynczej. Terminarz meczów w singlu zbyt często rodziłby konflikty z obowiązkami deblowymi.

Panuje, niesłuszna moim zdaniem, opinia, że debel nie wymaga ogromnych nakładów sił. Ty wiesz

doskonale jako zwycięzca 16 tytułów w deblu, że sukces nie bierze się znikąd. Czy mógłbyś

wyjaśnić Czytelnikom na czym polega trudność twojego fachu? Ludzie ignorują debła,

a to fascynująca gra, nieprawdaż?



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

- Masz rację. Uważam, że większość fanów, czy to oglądających tenis w telewizji, czy przebywających na trybunach, może z łatwością odnieść się do debła, bo rekreacyjnie sporo ludzi grywa w debła. Podejrzewam, że większość kibiców częściej gra dla czystej przyjemności w debła aniżeli w singla. We czwórkę zawsze różnie niż solo... Ponadto debel wnosi element gry zespołowej, dzielisz z kimś emocje, wszak nie jesteś sam. Myślę, że czerpiesz radość z faktu, że robisz coś wspólnie, a nie walczysz w pojedynkę. Oczywiście dużo zależy od walorów twojego partnera i od chemii, która was łączy. Dziś, aby odnieść sukces w deblu, musisz posiadać jakąś cechę, która cię wyróżnia i sprawia, że posiadasz przewagę nad resztą. W deblu kluczowe jest to, aby zachować ciągłość i dbałość o wysoki ranking. Wysoka pozycja w rankingu sprawia, że masz możliwość gry w prestiżowych turniejach. A to jest trudne do osiągnięcia dla wielu duetów. Dzisiejszy debel bazuje na sporej różnorodności, a każdy z nas, grających, chce posiadać w ręku atut, który odróżni nas od reszty rywali. I ten dodatkowy atut daje ci komfort, że możesz seryjnie wygrywać mecze. To coś, co cię wyróżnia powinno dawać ci powtarzalność w odnoszeniu zwycięstw i stwarzać przewagę nad konkurentami.

Czasami odnosi się wrażenie, że zbyt rzadko sięgasz po ustawienie I - formation. Czy częstotliwość stosowania tego rozwiązania w dużej mierze zależy od partnera?

- Michael Venus, mój deblowy partner, praktycznie non stop gra I - formation. Ja nie dysponuję najszybszym serwisem na planecie, więc muszę żonglować i mieszać, aby przetrwać na korcie. Wszystko zależy od czasu i miejsca. Uważam, że sporo korzyści może wynikać z unikania gry wedle I - formation. A jeżeli jesteś wszechstronny i potrafisz świetnie poruszać się po korcie, to warto korzystać z I - formation, bo można czarować i wprowadzać rywala w stan enigmy. Przeciwnik nigdy nie wie, co zagra twój partner klęczący przy siatce. Regularna gra I - formation nadaje parze właściwy balans, więc nie ma szalonego biegania po korcie. Są plusy i minusy każdego rozwiązania. Największą zaletą wynikającą ze stosowania I - formation jest możliwość zaskoczenia rywali.

Niech cały czas zgadują...

- Dokładnie. Nie wiedzą, w którą stronę pobiegiesz, i w tym tkwi cały czar. Przy regularnym I - formation masz idealny przegląd sytuacji, więc musisz uważać przy piłkach posyłanych na stronę przewagi, ale...jeżeli

dysponujesz potężnym podaniem, możesz się bawić i robić czego tylko dusza zapagnie. Gdy natura nie obdarzyła cię solidnym serwisem, musisz być bardzo kreatywnym, jeśli chcesz wygrywać wymiany. Tak po prawdzie, w deblu nade wszystko chodzi o znakomitą selekcję. Trzeba wiedzieć co zagrać w danym momencie.

Finał debla podczas Nitto ATP Finals w Londynie w 2018 roku był ekscytujący. Mike Bryan i Jack Sock prowadzili już 9-6 w supertiebreaku, a po chwili Francuzi: Nicolas Mahut i Pierre-Hugues Herbert mieli piłkę meczową. Ostatecznie Francuzi przegrali 11-13, ale poziom emocji był fantastyczny. Czy uważasz, że mecze deblowe podczas Masters są świetną reklamą gry podwójnej? Gra bez przewag przydaje smaczku...

- Tak, gdyż londyński Masters ukazuje cały potencjał debla i prezentuje wszystko co najlepsze w grze podwójnej. Grają najwięksi artyści. Każdy turniej Mistrzów, w którym miałem przyjemność brać udział był wyjątkowy. Zarówno z pozycji gracza, jak i widza. Przyznaję się bez bicia: nie zawsze byłem orędownikiem i fanem obecnego systemu przyznawania punktów. Jednak muszę zgodzić się, że gra bez przewag, deciding point przy stanie: 40:40 i mistrzowski supertiebreak wnoszą mnóstwo emocji dla widza. To stresujące dla nas, zawodników, ale pożądane przez kibica. A stara prawda głosi, że jeżeli dochodzi do stresującej sytuacji, wówczas jest to ekscytujące z perspektywy widza. Nie zawsze jest mi miło się z tym zmierzyć, ale kiedy sam oglądam mecze deblowe i dochodzi do stanu po 40, a przy dobrych wiatrach do supertiebreaka, nie ukrywam: wówczas z większą uwagą śledzę wydarzenia na korcie.



A zatem finał gry podwójnej z 2018 roku podczas Wimbledonu był dla Ciebie mniej ekscytującym widowiskiem, bo obowiązują inne reguły. Pięć długich setów...

- O tak... Jeśli grasz pięć setów w finale Wimbledonu, w pewnym momencie dopada cię myśl: masz tyle czasu, możesz odpocząć, odrobić stratę seta, złapać oddech. Nie weszliśmy dobrze w mecz z parą: Mike Bryan/Jack Sock, przegraliśmy pierwszego seta, ale wiedzieliśmy z Michaeliem, że spędzimy na korcie przynajmniej dwie, trzy godziny. Podczas Wimbledonu możesz wykazać się cierpliwością. W turniejach rangi ATP World Tour nie można być cierpliwym, bo ani się nie obejrzyysz, a już jest piłka meczowa. Jeśli nie klei ci się gra, po godzinie

możesz wędrować pod prysznic. Nie ma czasu na drzemkę. W finale Wimbledonu 2018 zagraliśmy znakomicie, ale trafiliśmy na wyjątkowych mistrzów i fachowców od debla. Jack Sock udowodnił tym meczem, że jest wysokiej klasy deblistą, wręcz ocierającym się o surreal. A Mike? Cóż, to legendarny gracz, który z bratem Bobem stworzył najśłynniejszą i najlepszą parę deblową w historii tenisa.

W 2014 roku po raz pierwszy awansowałeś do finału Wielkiego Szlema w deblu. Wspólnie z Ericem Butoracem wystąpiłeś na Rod Laver Arena w Melbourne Park przeciwko parze: Łukasz Kubot/Robert Lindstedt. Jak przygotowałeś się do tamtejszego turnieju? Zwracałeś szczególną uwagę na dietę, na sen czy podszedłeś do zagadnienia na zasadzie gwiazdy rocka: wstaję i gram po nieprzespanej nocy?

– Pamiętam ten finał, jakby to było wczoraj. Nie mieliśmy szczególnych wymagań. Byliśmy młodym duetem, rozegraliśmy dobre spotkania przed Aussie Open. Spojrzeliśmy na drabinkę i szepnęliśmy znacząco do siebie: bracia Bryan w trzeciej rundzie, a więc Kalifornijczycy z pewnością będą naszą stacją końcową. Zagraliśmy kapitalnie, bez grama presji i znaleźliśmy się w finale. Totalne zaskoczenie.

W drodze do finału pokonaliście znakomite deble: Hewitt/Rafter, Murray/Peers, Bryan/Bryan, Huey/Inglot i Nestor/Zimonjić...

– Zgadza się. A potem nauczyliśmy się, jak należy potraktować finał Wielkiego Szlema. Staraliśmy się wypaść jak najlepiej, ale to nie był nasz najlepszy mecz na przestrzeni dwóch tygodni. Dziś wiem, że potrzeba czasu, aby przywyknąć do gry na wysokim poziomie podczas ważnych pojedynków. Jestem szczęściarzem, bo od finału AO 2014 udało mi się rozegrać kilka wspaniałych spotkań. Były chwile rozczerowań, był czas na radość. Teraz też jestem studentem, który wciąż uczy się jak zachować świeżość w trakcie najważniejszych pojedynków.

Amerykanin Rajeev Ram był twoim znakomitym partnerem deblowym, z którym odnieśliście sporo sukcesów.

– Tak, to prawda. Tworzyliśmy świetnie rozumiejący się duet. Wygraliśmy 5 czy bodajże 6 turniejów deblowych. Pamiętam, że rok po roku zwyciężyliśmy w Halle, a wiadomo, jak trudno broni się tytułu. Posiadamy również tytuł wywalczony w Indian Wells. Po drodze wygraliśmy 250-tki (Chengdu, Delray Beach – przyp. red.)... Wygrywaliśmy, bo rozumieliśmy czego potrzebujemy, aby błyszczeć na korcie. Połączył nas ten sam strumień świadomości. Czuliśmy, co doskonale zatrybi w deblu. Przez dwa i pół roku tworzyliśmy bardzo silną parę deblową.

Swego czasu wyznałeś, że największą inspiracją dla Ciebie są rodzice: Jacob i Yvonne.

– Święte słowa. Czasami mam wrażenie, że mój tata i moja mama wspierali mnie odkąd tylko pojawiłem się w beciku. Odważę się na stwierdzenie, że mama i tata to jedyni członkowie mojej rodziny, którzy nigdy nie zwątpili, że powinienem zostać zawodowym tenisistą. Pozostała część rodziny miewała wątpliwości w różnych fazach mojej kariery. Pytali się pokątnie: dlaczego, u licha, Raven jeszcze gra w tenisa? Po co mu to? Mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że moja mama i mój tata nigdy nie mieli cienia wątpliwości, że mam profesjonalnie uprawiać tenis. Nie wiem dlaczego tak się zachowują. Może muszą, gdyż są moimi rodzicami! (śmiech) Uwierz mi, dzięki rodzicom przetrwałem kilka bardzo trudnych momentów w mojej tenisowej karierze. Przenigdy nie chcieli, abym przestał grać. Zawsze zachęcali mnie do wyczynu i pragnęli, abym wytrwał, pomimo

zawirować jakie mi towarzyszyły. Jestem szczęściarzem, że mam tak wspaniałych rodziców.

Nazwisko Klaasen sugeruje, że w twojej rodzinie są holenderskie pierwiastki.

– Nie znam przodków z Holandii, bo żyli na planecie długo przed moim przyjściem na świat, ale od strony mojego taty zdecydowanie pachnie holenderskimi korzeniami i przyprawami. Klaasen naturalnie kojarzy się z tulipanami. Jeżeli chodzi o moją mamę, cóż... Jej panieńskie nazwisko brzmi: De la Rosa, co zdradza portugalsko-francuskie korzenie. Gdybym zatopił się w drzewie genealogicznym, jestem pewien, że odnalazłbym przodków od strony mamy we Francji i Portugalii. Moi rodzice korzeniami sięgają Starego Kontynentu. Po części jestem zatem Europejczykiem.

Zarówno mama i tata posiadają fach trenerski czy nie bawią się w tenis?

– Rodzice są nauczycielami. Mój tata był bardzo dobrym tenisistą, a mama niewiele mu ustępowała. Są zakochani w tenisie. Myślę, że swoim dzieciom: mojemu bratu i mojej siostrze też przekazali miłość do tenisa. Moi dziadkowie też grywali towarzysko w tenisa. Sport zawsze stanowił ważne ogniwo w naszej rodzinie. Był taki okres w życiu mojego taty kiedy rozważał opcję trenowania tenisowej młodzieży, lecz gdy pomyślał o wadach i zaletach tego rozwiązania, wybrał rolę wykładowcy. Zdradzę ci, że zarówno mama jak i tata lubią mi udzielać rad do mojej gry. Czasami ich słucham, a czasami wypuszczam drugim uchem to co mówią o strategii na korcie!
(rubaszny śmiech Ravena)

O ile wiem twój tata wykłada matematykę dla wyjątkowo zdolnych ludzi z RPA.

– Tata wykłada matematykę na uczelni, więc naprawdę ma łeb jak sklep. Wybitny ścisły umysł. Mama zakotwiczyła w totalnie innym spektrum. Jest wychowawczynią w przedszkolu. Specjalizuje się w opiece nad dziećmi w wieku pięciu, sześciu lat. Mam nadzieję, że za parę lat Carter znajdzie się pod kuratelą babci.

Bywałeś nie raz i nie dwa w Londynie. W hali O2 Arena, w której rozgrywałeś deblowe mecze w turnieju mistrzów, znajduje się muzeum muzyki rozrywkowej. Grywasz na gitarze, perkusji czy jakimkolwiek instrumencie muzycznym? Wszak, południowa Afryka ma wspaniałe tradycje muzyczne.

– Afryka ma bardzo bogate dziedzictwo muzyczne, ale najwyraźniej natura wyposażyla mnie tylko w uzdolnienia sportowe. Jeżeli chodzi o kulturalną część, nie otrzymałem zbyt wielu darów. Żałuję, że nie potrafię grać na żadnym instrumencie muzycznym.

Tak jak chociażby bracia Bryan, którzy są uzdolnieni muzycznie.

– Podziwiam ich i zazdroszczę im hobby, które pozwala odpocząć mentalnie od tenisa. Płodzmian zawsze daje oddech sferze psychicznej. Carter pozwala mi zapomnieć o tenisie, więc mam swoją furtkę, aby umysł odpoczywał od passing shotów, ale niestety, nie posiadam muzycznego talentu.

Czy to prawda, że planowałeś kiedyś, aby zostać księgowym?

– To zabawna historia z tą księgowością. Kiedy wchodziłem w szranki profesjonalnego sportu, ktoś z ludzi pracujących w ATP zapytał mnie, co bym robił, gdybym nie grał w tenisa. To stara wypowiedź, więc powinna

zniknąć z mojego profilu na stronie ATP, ale wciąż na nim widnieje. W szkole średniej przez moment wydawało mi się, że księgowość mam we krwi, ale to był typowy błąd młodości. Gdybym prześledził moje życie z dzisiejszej perspektywy, nie sądzę, że wytrwałbym w zawodzie księgowego choćby jeden dzień.

Nie ukończyłeś studiów ekonomicznych?

- O ironio, w szkole lubiłem zajęcia z ekonomii, ale gdybym dzisiaj miał możliwość skonstruowania sobie drugiego życia i ponownego wyboru, również postawiłbym na sport. Lubię wysiłek fizyczny. Mam sporo szczęścia, że natura wyposażyla mnie w ciało, które jest w stanie wiele znieść. Myślę, że gdybym cofnął czas, spróbowałbym uprawiać jakikolwiek sport, a gdyby noga mi się powinęła, wówczas powróciłbym do studiowania.

Ponoć ktoś z rodziny chciał cię wepchnąć w objęcia rugby?

- Nie, nie, to nie dla mnie. Mój tata grał w rugby. Szkopuł w tym, że tata dysponuje zgoła odmiennymi warunkami fizycznymi. Mierzy prawie 190 cm. Waży 85 kilogramów, więc trochę różnimy się parametrami. To prawda. Grywałem w rugby do 14. bądź nawet 15. roku życia... Rugby mnie cieszyło, bo dostrzegałem bardzo cenny aspekt gry zespołowej. Jednak było coś, co przeważało szalę. Nigdy nie pasjonowałem się rugby. Tenis zawsze mnie kręcił. Nie mogłem połączyć gry w tenisa z grą w rugby, bo to piekielnie trudne. Z prostej przyczyny: ryzyko odniesienia kontuzji podczas gry w rugby jest ogromne. Z tego względu przestałem trenować rugby, gdy miałem 15 lat i skupiłem się całkowicie na tenisie. Jako człowiek urodzony w Republice Południowej Afryki kocham rugby, ale w wymiarze widza. Rugby to mój sport nr 1 z pozycji telewidza, ale nie wiem czy przy mojej posturze miałbym jakiegokolwiek szanse, aby grać profesjonalnie w rugby (*śmiech*).

Matka Natura nie obdarzyła Ciebie warunkami fizycznymi godnymi rugbisty...

- To prawda, ale nie ubolewam nad tym.

Wygładasz na szczęśliwego człowieka. Wyznajesz zasadę, że kochająca i szczęśliwa małżonka sprawia, że Ty i Twoje życie zamienia się w ocean radości?

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



- Tak. Dla mnie osobiście to stwierdzenie ma sens i nosi wiele ziarenek prawdy. Kiedy czasami, w ramach odpoczynku, zatapiam się w refleksję na temat historii tenisa i przyglądam się wybitnym graczom, zawsze

zastanawiam się co gna mistrzów w stronę kolejnych laurów? Każdy ma swoje źródółko, z którego czerpie motywację. Patrzę na herosów mojej generacji: Novaka, Rogera i Rafę. Śledziłem losy Samprasa i Agassiego: asów z poprzedniego pokolenia wybitnych tenisistów. Ile oni muszą mieć w sobie żądy zwycięstwa i co sprawia, że wciąż odczuwają głód? I nie wiem co ich napędza, a ja przyznaję uczciwie, że żona, a w szczególności syn. Oni nadali mi właściwy sens życia. Dzięki małżonce i synowi uchwyciłem prawidłowe proporcje w życiu i odzyskałem równowagę. Przez wiele lat w moim życiu dominował i liczył się tylko i wyłącznie tenis. Rodzice mnie nieustannie wspierali, wszystko kręciło się wokół mojej gry. Celeste Jae – moja małżonka i Carter – mój syn sprawili, że odzyskałem świeżość w grze. Może to nie zawsze jest konieczne, aby być szczęśliwym jako tenisista, ale założenie i powiększenie rodziny sprawiło, że łatwiej mi się żyje. Tenis to trudny, indywidualny sport. Niezależnie od tego ile masz talentu, jak ciężko trenujesz, nawet najpiękniejsza seria zwycięstw kiedyś się kończy i nadchodzą porażki. Wówczas rodzina pozwala nabrać ci dystansu i uświadomić, że przegrany mecz nie oznacza końca świata. Tenisista musi umieć radzić sobie z huśtawką nastrojów, bo wzloty i upadki są naturalną i nieodłączną częścią tego sportu. Jestem szczęśliwy, że wciąż gram na wysokim poziomie w debla. Nie ukrywam, że odczuwam gigantyczną radość z faktu, że moja żona i mój syn czasami mogą ze mną podróżować na turnieje. To scala rodzinę i pozwala mi zachować właściwy dystans do sportu.

Jamie Murray odpowiadając na zarzuty Daniela Evansa, że deblisci to leniuszki, dlatego wybrali grę podwójną, przyznał, że czuje, jak często pot spływa mu po czterech literach. Od lat grasz w debla na wysokim poziomie i plasujesz się w światowej czołówce. Trzeba wylać setki wiader potu, żeby prezentować wysoki poziom w grze podwójnej?

– Podzielam opinię Jamiego Murraya. Niezależnie od tego, czy występujesz w singlu czy w deblu, musisz poświęcić się tenisowi i ciężko pracować, jeśli marzysz o dobrym wyniku. Dziś w tenisie o zwycięstwie decydują nuanse i najdrobniejsze detale, dlatego tak niewielkie są różnice, jeżeli porównamy najlepsze pary deblowe na świecie. A brutalna prawda jest taka, że trzeba nieustannie pracować, aby umieć wygrywać i być lepszą parą o jedną czy dwie piłki. Ja i Michael Venus nigdy nie powiemy, że wyprzedzamy konkurencję o tysiąc mil. Najtrudniejszą sztuką jest utrzymanie regularności. Potrzeba ogromnego wysiłku, aby często wygrywać mecze. Moja gra jest zaprojektowana na ciągłym ruchu, jestem niczym wolny elektron, cały czas pracuję na nogach, więc wiele energii muszę włożyć, aby utrzymywać wysoką formę. To proste: jeżeli chcę być szybki na korcie, muszę troszczyć się o moje ciało. Ono musi być sprężyste, aby dorównać konkurencji. Nie jestem chodzącym ideałem – nie zawsze zdrowo się odżywiam. Sądzę, że zachowuję przyzwoite proporcje: 75 procent zdrowego jedzenia i rozsądnej diety oraz 25 procent bałaganu, bo trzeba sobie czasem pofolgować. Dbam o moje ciało, mam trenera od przygotowania kondycyjnego, więc staram się nie zaniedbywać szczegółów. Troszczę się również o stan umysłu i jego świeżość, dlatego pracuję ze specjalistą od przygotowania mentalnego. Uważam, że jeżeli zadbam o te sfery, wówczas istnieje szansa, że odniosę sukces.

Byłeś z małżonką Celeste Jae, kiedy rodził się wasz syn Carter Klaasen?

– Tak. Byłem w szpitalu. Szczęśliwie Carter zdecydował się przywitać ze światem w grudniu, kiedy tata jest mniej zajęty niż zazwyczaj i może pozwolić sobie na szczyptę wakacji. Spędziłem ten wyjątkowy czas z żoną w szpitalu, byłem podczas porodu, ale obserwowałem całość zza kotary. Udzielałem żonie mentalnego wsparcia! (śmiech). Odkryłem, że zza kurtyny też można być przydatnym.

Nie czujesz, że po narodzinach syna spadłeś na drugie miejsce w rankingu małżonki?

– Wiesz co? Pewnego dnia zapytałem: Co stałoby się, gdybyś miała wybór? Cóż zrobiłaby, gdyby miała wybierać śmierć jednego ze swoich chłopców? I zgadnij co odpowiedziała?

Niech pomyślę...

– Powiedziała: Ty już doświadczyłeś dobrobytu, miałeś pięć minut sławy, sporo przygód, obejrzałeś ładny kawałek świata. Ocaliłaby syna. A więc jednak Carter (*śmiech Ravena jest zaraźliwy*). Mówiąc serio: nie mogę jej za to winić. Carter wniósł wiele dobroci do naszego życia. Każdy dzień nabiera sensu, kiedy masz świadomość, że jesteś rodzicem. Teraz często z małżonką zastanawiamy się, jak to możliwe, że żyliśmy kiedyś bez Cartera? Będąc zawodowym tenisistą, spędzając mnóstwo czasu w podróży, nie jest to łatwe, aby poświęcić się dziecku, bo zewsząd dopadają cię obowiązki, ale bez tego wyzwania życie nie miałoby głębszego sensu. To wyzwanie nas niesie nawet wtedy, gdy padamy ze zmęczenia. Radujemy się, że syn wzbogacił nasze życie. Ojcostwo naprawdę uszlachetnia... Jestem w 100 procent pewien, że jestem drugi na liście rankingowej mojej żony i nie mam szans, aby zepchnąć lidera z fotelika, choćbym grał często w finałach Wielkiego Szlema i Masters Series, ale nie przeszkadza mi rola wicelidera.

Załóżmy, że twoje życie potoczy się tak, że nie zdobędziesz upragnionego tytułu Wielkiego Szlema.

Czy dopuszczasz taką myśl, że siądziesz sobie pewnego dnia na bujanym foteliku i pomyślisz: cóż, wiodłem ciekawe życie, spotkało mnie mnóstwo przygód, wiele osiągnąłem w sporcie, niczego nie żałuję i nie rozzieram szat, że nie mam wielkoszlemowego tytułu w dorobku...

– To bardzo dobre pytanie. Czasami nad tym rozmyślam. Będę z tobą szczery do bólu. Gdybyśmy rozmawiali o tym wcześniej, przyjmijmy, że jakieś 7 czy 8 lat temu, i zapytałbyś mnie czy jestem szczęśliwy i spełniony zawodowo, powiedziałbym: tak, niczego więcej nie oczekuję. Dziś uważam, że prezentuję tak wysoki poziom, który upoważnia mnie do tego, aby wygrać turniej Wielkiego Szlema w deblu. Pragnę zaznaczyć, że to nie będzie czynnik decydujący o moim samopoczuciu. To nie jest kwestia życia i śmierci. Nie podetnę sobie żył jeśli nie wygram turnieju Wielkiego Szlema. Myślę, że do pewnego stopnia będę rozczarowany, jeżeli nie przekroczę tej cienkiej granicy. Szczególnie boli mnie to, że byłem bardzo bliski zrealizowania marzeń. Jednak gdy osiągnę 75 lat, nie będę rozpaczał, nie będę narzekał i nie będę marudził, że nie wygrałem Wielkiego Szlema. Będę wówczas szczęśliwy i dumny z moich dokonań, bo wiem, że karierę zakończę wtedy, gdy poczuję, że uczyniłem wszystko co możliwe, aby osiągnąć sukces w sporcie. Patrzę realnie na świat. Mam przed sobą kilka lat, aby spełnić marzenia. Mam nadzieję, że pewnego dnia uniosę ku niebiosom puchar za tytuł Wielkiego Szlema. Zawsze zostawiam serce na korcie, ale obaj doskonale wiemy, że nie jest to gwarancją sukcesu.



Niezwykłe przyjemnie było z tobą móc konwersować. Uczta dla zmysłów.

– Z wzajemnością. Na jakim turnieju widzimy się następnym razem? – rzucił na zakończenie roześmiany Raven Klaasen...

Tenisista, który rozumie złożoność świata

Raven Klaasen to wyjątkowo pozytywny człowiek, który zręcznie przemycą swoją ogromną wrażliwość i uczuciowość pod płaszczykiem szczerego uśmiechu. Doprawdy rozumie złożoność świata i dostrzega wiele barw. Może jest mu łatwiej, bo spogląda na glob z innej perspektywy: przybysza, który jest zakotwiczony w afrykańskim postrzeganiu życia?

Gdy ściska dłoń na pożegnanie, w jego oczodołach można dostrzec optymizm człowieka, który często wyściubia nos poza Przylądek Dobrej Nadziei.

Stara prawda głosi, że jeżeli dochodzi do stresującej sytuacji, wówczas jest to ekscytujące z perspektywy widza.

Przez wiele lat w moim życiu dominował i liczył się tylko i wyłącznie tenis. Dzięki małżonce i synowi uchwyciłem prawidłowe proporcje w życiu i odzyskałem równowagę.

Tenis to trudny, indywidualny sport. Niezależnie od tego ile masz talentu, jak ciężko trenujesz, nawet najpiękniejsza seria zwycięstw kiedyś się kończy i nadchodzą porażki. Wówczas rodzina pozwala nabrać ci dystansu i uświadomić, że przegrany mecz nie oznacza końca świata.

Tomasz Lorek



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/raven-klaasen-nie-moglem-zostac-rugbysta/>